Rok II. WE LWOWIE, dnia 15. stycznia 1893. Nr. 2.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej i Brazylii	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Redaktor kierujący Dr. Stanisław Kłobukowski.

Polacy na Węgrzech.

Dalecy jesteśmy od wszelkiego fetyszyzmu dla wypadków historycznych, które podzieliły społeczeństwo, mówiące polskim językiem. Nie imponuje nam ich wewnętrzna groza, człowiek cywilizowany nie ubóstwa kataklizmów natury i w ogóle wypadków szkodzących mu. Wszelako rachować się trzeba z faktami, lecz nie w znaczeniu zgadzania się fatalistycznego na rzeczywistość, którą one stwarzają. Jesteśmy tak mocno pod urokiem do konanej rzeczywistości, że zapominamy o znacznych odłamach ludności naszego własnego języka i niechętnie przysłuchujemy się temu, który urok ten usiłuje zniszczyć. Wstręt ten jest tak silny, że nie chcemy się przyznawać do drętwiejących i wynaradawiających się tych odłamów pod wpływem żywiołów obcych. Wynika to z największego grzechu naszego, zaniedbania ludu naszego. Można w różny sposób tę ujemną stronę narodową tłumaczyć i usprawiedliwiać. Od sztuki upiększania wad naszych wyżej stawiamy jednak proste wytknięcie ich; jestto środek więcej ożywczy a nasz organizm narodowy nie jest tak wątły, aby świeże powietrze krytyki go osłabiało.

Wada zaniedbania ludu naszego, gromiona przez umysły wyższe, jeszcze w 16. wieku, wytwarza doniosłe konsekwencye nie podpadające zrazu pod uwagę naszą. Konsekwencye te właśnie są pełne wewnętrznej grozy, mogącej przyprawić o zwątpienie o naszej przyszłości.

Kraje, gdzie z jakie 90% ludności mówi polskim językiem, wyszły z naszej pamięci i roczne od 30 lat ubywanie kilku dziesiątków tysięcy ludu naszego przez wychodźctwo, nie zostało spostrzeżone. Dopiero w ostatnich czasach, jako wynik demokratyzowania się świata cywilizowanego a raczej podniesienia się mas ludowych i robotniczych w oświacie, dobrobycie i świadomości, kraje te i wychodźctwo same sobie zaczęły radzić i przez to prawie jedynie zwróciły naszą uwagę. Mimo to pomoc z naszej strony, nie wymagająca zresztą żadnego wielkiego wysiłku, może im wielce ułatwić zadanie wydobycia się na wierzch i ocalenia. Nie mamy tu w tej chwili na myśli kresów naszych pod panowaniem Niemców jak Szląsk austryacki i pruski, Kaszuby, Warmię i Mazowsze wschodniopruskie, choć jeszcze do nich możnaby śmiało posyłać Kolumbów naszych tak jak za ocean po odkryciu części narodu, wcale nieznanych ogółowi naszemu inteligentnemu czyli głowie naszego społeczeństwa. Na razie chcemy temuż ogółowi przypomnąć stnienie przeszło stu tysięcy ludu naszego, pośród którego nawet ani razu nie zamigotało światło gazety polskiej, wydawnictwa polskiego lub jakiejbądź myśli polskiej, tak jak tego powyżej wymienione inne kresy nasze jednak miały i mają szczęście doznać. Pozornie może sprawa ta nie wchodzi w zakres naszego zadania; chodzi tu głównie o skutki dawniejszego wychodźctwa a mniej o emigracyę teraźniejszą. Rzecz ta jest jednak z sprawami przez nas omawianemi tak pokrewną, że niedodobna jest nam o niej zamilczeć, zwłaszcza dla tego, że jej nikt nie podejmuje, a podjętą być powinna.

Mamy na myśli ludność polską w obrębie politycznych granic państwa węgierskiego. Rzecz zastanowienia godna, że istnienie tego odłamu polskiego uszło zupełnie baczności uczonych naszych, czyniących wprawdzie wzmiankę o Polakach na Szląsku i Kaszubach, Mazurach wschodnich — lecz zapominających całkiem o góralach polskich w północnych Węgrzech. Ludność ta, powszechnie przez nas samych za jedną i tą samą z Słowakami uważana, nie była nieznaną statystykom węgierskim i czeskim, którzy Polaków pospołu z innymi narodami wyliczają a mimo to przecież żaden z polskich badaczy o nich nie wspomniał. Dopiero 1852 po raz pierwszy J. Z, uczynił o nich małą wzmiankę w Dodatku tyg. do Gaz Lw. 26 lat; później t. j. 1878 uczony czeski Szembera podał dokładniejszy obraz Polaków z tych stron. W Niwie 1879 roku pojawił się artykuł o Polakach z Półn. Węgrzech na tle pracy Szembery. Z tych więc źródeł wyjmujemy nasze dane o żywiole polskim na Węgrzech.

Ludność polska styka się bezpośrednio z północno-zachodniemi Węgrami, t. j. z krainą zamieszkałą przez Słowaków; ponieważ zaś stykając się ze sobą kraje polskie i słowackie należą do jednego państwa, ponieważ są zaludnione przez narody bardzo do siebie zbliżone, nic więc dziwnego, że granica polityczna nie jest granicą etnograficzną.

Uczony slawista Szafarzyk (Soov. Narodopis) powiada, że granica narzecza słowackiego i polskiego idzie na północy od Piwnicznej nad rzeką Popradem granicami politycznemi aż ku górze Sulaw na pograniczu morawsko-węgierskim między wsiami i Beskidem a Podwysoką, na ziemi słowackiej. (Czörnig, Etnografie des Kaiserthums Oesterreich), również uważa za granicę w tym względzie pasmo Beskidów szląsko-węgierskich i galicyjsko-węgierskich dodając, że rzeka Białka i Dunajec, poczynając od Krzywania (odnogi Tatrów) oddziela narodowość językiem polskim mówiącą aż do tego miejsca, gdzie Dunajec wchodzi do Galicyi; taką też granicą mowy słowackiej i polskiej oznaczyli i uczeni na swych mapach: Szafarzyk (Słowańskij Zemjevid), Czoernig.

Alojzy Wojciech Szembera już w swej „Zakladove Dialektologie“ wykazał niewłaściwość oznaczania podobnej granicy między Polakami a Słowakami — myśl tę rozwinął szerzej w „czeskiem Muzeum“ 1878, stąd dowiadujemy się po raz pierwszy, że język polski nie trzyma się granic politycznych, przechodząc z Cieszyńskiego przez Beskidy i żupaństwo Trenczyńskie aż do rzeki Kysycy, i za tą rzeką jest on w ogólnem użyciu w całym okręgu Czadczańskim w części okręgu Żylińskiego i Bytczańskiego; granica ta przechodzi dalej z Wadowic przez Babią górę do Orawy wyższej aż do Namiestowa, a prawie trzecia część mieszkańców komitatu orawskiego mówi językiem polskim. Odnoga tych polskich Orawian przesiedliła się i do Liptowa, usadowiwszy się tu w kilku osadach w bliskości granic orawskich i bliżej Rużemberga położonych. Oprócz tych polskich mieszkańców w Trenczyńskiem i Orawskiem znajdują się nasi ziomkowie i to w niemałej liczbie na Spiżu, a mianowicie w północno-wschodnim końcu tego komitatu od podgórza Magury za Tatrą, między rzekami Białką i Dunajcem aż do Lesznicy i Szczawnicy w Galicyi, a stąd na północny wschód równą granicą aż do Lutowli, Gniazd i Ruzbachów. Zewnątrz tej granicy mieszkają Polacy jeszcze w kilku osadach na południe od Piwnicznej nad rzeką Popradem, są to mieszkańcy północnej pochyłości gór Tatrzańskich, Krzywany, Kotli i Tatry, zwani w ogóle Mahurczanami — zaś sąsiedzi ich w Orawie i Czaderawskiem zowią się Horalami lub skrajniakami.

Dzięki więc badaniom Szembery, którego można nazwać odkrywcą osad polskich na Węgrzech, możemy pobieżnie wskazać szkic tych osad. Z powyższego widzimy, że kolonie polskie znajdują się przeważnie w trzech komitatach (ze słowackiego: stolicach) a mianowicie spiskim, orawskim i trenczyńskim. — Pierwsze ciągną się od rzek Popradu, Dunajca i Białki drugie od Babiej góry, trzecie od granicy morawskiej i szląskiej wzdłuż Kysycy.

Przejdźmy pojedyncze komitaty czyli żupaństwa: Żupaństwo spiskie pospolicie jest spiżem, po słowacku spiszą lub spiską stolicą zwane. Na mapie widać tę ziemię po prawej stronie nowotarskiej doliny, a granicą, która ją od Galicyi oddziela, tworzy w tem miejscu kąt prawie prosty.

Klimat na Spiżu jest dość zimny a zwłaszcza niektóre okolice jego przylegające Tatrom i pasma Magury i Krępaku mają klimat znacznie zimniejszy i ostrzejszy od przylegych okolic. Pod względem gleby jest Spiż dość szczęśliwy — lubo prócz żyznych dołów Popradu same tylko ścieżki i płoniny posiada, za to jednak przewyższa przemysłowością nie tylko sąsiednią Orawę lecz wiele żupaństw węgierskich, albowiem kwitnie tam górnictwo i połączony z niem przemysł i handel. Wielki obieg kapitałów służy do wyżywienia tutejszej dość zamożnej i licznej ludności przeważnie niemieckiej. Ludność górska żupaństwa tego a mianowicie górale polscy zwani przez resztę ludności Magurczanami (od pasma granicznego gór Magura, co znaczy mieszkańcy działu lub gór granicznych) ograniczona jest na wynajmywanie się do robót po winnicach, polach po niższych Węgrzech, tudzież na chów bydła i owiec w rodzinnych Magurach i Krępukach. Na Spiżu 455 kilometrów □ mieści się 183.000 ludności z tego 90 000 Słowaków, Niemców 45.000, 30.000 Polaków, 10.000 Rusinów, 5.000 żydów.

Osady polskie na Spiżu przytykają do granicy galicyjskiej w trzech odosobnionych oddziałach. Najprzód na wierchowinie Dunajca i Białki czyli na północnym stoku Magury, pierwszy ten dział obejmuje najwięcej osad polskich bo prawie $^2/_3$ — drugi w środkowym Popradzie ma w pośrodku miasto Lubownią. Jest to jedyne miasto, gdzie dotąd język polski się przechował, trzeci dział najszczuplejszy obejmuje Bużoski.

Przegrodę wspomnianych ustępów stanowi plemię ruskie zamieszkujące północno-wschodnie kończyny Spiżu. W tych więc stronach mieści się 3 mile wszerz i 10 wzdłuż 45 osad polskich tworzących 27 katolickich parafij i jedną protestancką eparchię.

Żupaństwo orawskie po słowacku Orawska stolica, pospolicie Orawa zwana, a to od rzeki Orawy, która je wzdłuż przepłynąwszy poza granicami kraju do Wagi wpada — jest częścią Węgier najdalej na północ posuniętą — a równie dla tego jak i dla górzystego położenia ma klimat o wiele ostrzejszy — a glebę bez porównania o wiele uboższą od innych części Węgier.

Na mapie przedstawia się nam Orawa po lewej stronie owego klinu, którym Nowotarszczyzna w kraj węgierski aż po Tatry się wciska i który ją od Spiżu oddziela. Widać stąd, jak ta część kraju węgierskiego zetknięta jest blisko z ziemią naszą, co bezwątpienia wpłynąć musiało na stosunki etniczne tego komitatu. Rolnictwo tej biednej, od natury szczupło wyposażonej ziemi niewystarczające zwłaszcza po rok rocznem chybieniu ziemniaków, jedynej rośliny, która tam najobficiej zię rodzi, — naprowadziło Orawców na inne lubo nie zawsze dostatnie sposoby wyżywienia. Wyrabianie i farbowanie płótna — handel nim wgłąb Węgier aż do Banatu, Slawonii a nawet Wołoszczyzny nastręcza wydatny zarobek i wyżywienie wielu familiom słowackim po miastach i wsiach osiadłym. Mieszkańcy górscy a mianowicie Polacy osiedleni w stromych i gołych parowach Beskidów i Tatr ubodzy również jak nasi Górale szukają utrzymania w wynajmywaniu się do codziennych robót gospodar-

skich w polach i winnicach, po niższych Węgrzech, do których za najpierwszem się pojawieniem pogody wiosennej gromadnie spieszą i tam aż do późnej jesieni bawią. Pozostali w domu trudnią się wypasaniem bydła i owiec w halach tudzież zbiorem siana na wyniosłych polanach, które tutaj podobnie jak i u naszych Podhalan stanowi częstokroć cały majątek.

W liczbie mieszkańców Orawy mieszczących się na przestrzeni 266☐ kl. a wyznawających prócz kilku tysięcy żydów prawie wyłącznie wiarę rzymsko kat. jest Słowaków 60.000, Polaków 30.000. Ludność polska nazwaną jest przez Słowaków „Zkrajmokami“ co tyle znaczy nadgraniczni ludzie.

Polacy zamieszkują 29 wsi i tworzą 16 parafij. Na próbkę przytaczamy niektóre nazwy osiadłych: Benejkow, Bukowina, Charkabur, Chyżnia, Zubrzyca, Lipnica, Robczyce.

Znaczna też liczba Polaków zamieszkuje żupaństwo trenczynskie a mianowicie okręg Bytczański a przeważnie Czadczański. Osady polskie w tem żupaństwie ciągną się od granicy morawskiej koło Podwyszkiej — wzdłuż granicy szląskiej aż na południe po rzekę Kysycę, dotykając ze wschodniej strony granic Galicyi. Liczbę Polaków w tych stronach ocenia Szemtera na 24 000. Główniejsze osady są: Czadcze, Rakowa, Tuszówka etc. Rzecz dziwna, że Polacy w tych stronach należą do najmniej znanych. Agaton Giller, który przed kilku laty po Słowacyi podróżował i o komitacie trenczyńskim szeroko się rozpisywał, nie wspomina ani słowa o Polakach, dodaje tylko to, że język w tych stronach jest nadzwyczaj zbliżony do polskiego. Nadmienić by można, że Polacy w tych stronach więcej są zbliżeni do sfery Polaków na Szląsku, stąd też dobrobyt i oświata stoją wyżej niż wymienionych przedtem komitatach. Giller opisując narodowość tego żupaństwa, zachwyca się bardzo ubiorem nadzwyczaj malowniczym, który nazywa po krakowskim najładniejszym w Europie. Szczególną uwagę zwracają hafty, które na wystawie wiedeńskiej 1873 wzbudziły podziw; trochę tylko starania i możnaby też przemysł domowy podnieść do tego stopnia, że mógłby rywalizować z zagranicznymi wyrobami.

Oprócz tych głównych ognisk polskich w Węgrzech, znajdują się jeszcze nieliczne osady w żupaństwie liptowskiem a mianowicie w okręgu swatomiku laszkim i kuzomergskim — lecz liczba w tych osadach nie dochodzi do 7.000. Ogólną więc liczbę Polaków w Północnych Węgrzech możnaby podać 85—90.000 zwracając tylko uwagę, że obliczenia te są dziełem Czecho-Słowaków, których jednak nie mamy zamiaru posądzać o stronniczość. — Nadzwyczaj ciekawą i zajmującą jest kwestya przyczyny i początku powstania osad polskich na Węgrzech. Przy bezpośredniem zetknięciu się Polski z północno-zachodniemi Węgrami, przy tak dawnych i częstych stosunkach mieszkańców obu tych krajów, przy ich plemiennem powinowactwie trudno sądzimy odnieść polską kolonizacyę w ziemi słowackiej do jakiegoś faktu historycznego — aczkolwiek znowu mamy wiele dosyć faktów historycznych, które nam dosyć jasno tłumaczą tę kwestyę. Mniemanie, że w mowie będące osady, należy odnieść do początku XV. wieku tj. do czasu w którym emigranci czescy i polscy broniący pod wodzą Komarowskiego i innych husyckich wodzów całości Węgier od króla polskiego Władysława, mieli osiąść z Słowacyi, nie zdaje się zgodną z rzeczywistością. Raczej tłumaczyłaby tylko przyczynę powstania osad w komitacie trenczyńskim, który bezpośrednio przytyka do Morawi i Czech.

Przyczynę osiedlenia w Orawie, Spiżu trzaby odnieść do innych faktów. O początkach osad polskich w Orawie nic nie wiadomo — lecz prawdodobne, iż w te niegdyś puste lasem zarosłe, więcej Polsce niż Węgrom przyległe okolice, dopiero w kolei czasów ludność polska wpłynęła, a mianowicie po rok 1772, gdzie skutkiem wcielenia prowincyi polskich w państwo austryackie konskrypcyę wojskową wprowadzono, skutkiem czego wiele górali uciekało w te strony, gdzie się ukrywali przed władzami. Jako dowód, że początki osad w Orawie należy odnieść do tego czasu służy to, że prawie wszystkie parafie tamtejsze, w których ludność polska się znajduje, utworzone zostały w czasie od r. 1772 – 1776.

Co się tyczy zbadania pierwszego zawiązku osad polskich na Spiżu, tyle pewna, iż cała spiska ziemia niegdyś do Polski należała i dopiero 1118 przez Bolesława Krzywoustego Węgrom odstąpiona została. Niema wątpliwości, że strony te podówczas były zaludnione przez Polaków. Twierdzenie to uzasadnione jest podaniem utrzymującym się w całych górnych Węgrzech, wedle którego granice panowania polskiego aż po za Koszyce sięgały, co popiera uderzające podobieństwo mowy słowackiej do polskiej. Że ziemia spiska pierwotnie do Polski należała, dowodzi szczegół, iż dziesięcina przysługująca kościołowi polskiemu, również i na Spiżu się znachodziła, podczas gdy w całych Węgrzech nie istniała. Inny dowód nastręczy nazwa jednego tytularnego opactwa noszącego tytuł *Abbatia nova inter Poloniam et Hungariam.*

Zdaje się więc, że w czasie odstąpienia Węgrów była Spiż zaludniona już przez Polaków i Niemców. Co się tyczy tych ostatnich, to wedle podania Bielskiego miał Bolesław Chrobry Niemców wziętych nad Albą do niewoli na Spiżu osadzać, a wszelkie podobieństwo nazw osad niemieckich do nazw osad saskich zdaje się potwierdzać to podanie. Okoliczność, iż część Spiża jako Starostwo spiskie tudzież 13 miast podlegało przez 300 lat koronie polskiej, nie wyjaśnia zupełnie wpływu polszczyzny, gdyż miasta lubo pod przewodem starosty polskiego rządziły się swym prawem i oprócz Lubowni wszystkie są niemieckimi. Zresztą dwa klucze Lubelskie i Podolenieski są zaludnione przez Rusinów, Niemców, Dunajecki zaś klucz, który nie należał do Starostwa jest najwięcej zaludniony przez Polaków. Tyle tylko mamy wskazówek historycznych wyjaśniających nam kolonizacyę.

Ze stanowiska etnograficznego, należą polscy mieszkańcy Węgier do grupy Podhalan tj. naszych Górali tatrzańskich. Krainę Podhalan, zwyczaje, życie domowe Górali tatrzańskich opisał w krótkości Ludwik Zejszner we wstępie do swoich „Pieśni ludu Podhalan“. Otóż ze wstępu i ze samych pieśni przekonujemy się, że Podhalan należy uważać za jedną doskonałą całość z opisywanymi przez nas osadnikami polskimi na Węgrzech.

Ta jedność polega na poczuwaniu się samego ludu do spólności i na identyczności języka, który tak u Podhalan jak i w osadach polskich na Węgrzech

uległ wpływowi narzecza słowackiego. Poczuciu jedności tego ludu nie przeszkadza bynajmniej jak się pokazuje z pieśni Zejsznera ta okoliczność, że mieszkańcy polscy w Węgrzech są także i wyznania ewangielickiego. Podhalanie galicyjscy mają zawsze zwrócone oczy ku Węgrom, a przynajmniej ku swoim nam dotąd mało znanym braciom tam mieszkającym, rzadko oglądając się na Galicyę; pobliskie zaś miasta słowackie uważają za punkta środkowe.

Podhalanie mają ze słowackimi owymi sąsiadami jeszcze te same podania. Dobrze uczące się dzieci mówi Zejszner wysyłają na dalszą naukę do Podolińca na Spiżu do gimnazyum pijarskiego przez książąt Lubomirskich założonego, a ztamtąd do uniwersytetu do Pesztu, Lwowa i Pragi. Ubiór Polaków zakarpackich jest ten sam co i u Podhalan.

Żal nam bardzo, że nie możemy z braku materyałów skreślić choć pobieżnie obraz stosunków społecznych tych stron. Agaton Giller podróżując w tych stronach, aczkolwiek zapoznawał ludność polską, uczynił jednak jedno niezmiernie ważne spostrzeżenie, które wyzyskane przez naukę, wszelkie korzyści dla badań by przyniosło. Mianowicie zwrócił uwagę na socyalne urządzenia ludu, przypominające starosławiańską komunistyczną gminę. Kilka rodzin posiada wspólne urządzenia gospodarskie, obory, stajnie i tp. W jednej zagrodzie mieszczą się pojedyncze komory dla rodzin — dalej wspólna kuchnia, w której razem kolejno gotują, obiadują, wieczerzę jedzą i zabawiają się. Gospodarze zagrody posiadają wspólne pola i łąki, które wspólnemi siłami uprawiają i koszą. W ten sposób zagroda stanowi zamkniętą w sobie całość i posiada dość liczne zaludnienie związane z sobą pokrewieństwem i wspólnością mienia. Nie ulega wątpliwości, iż byt rodzinny w sposób zagrodowy urządzony i wyżej opisany sięga odległej starożytności. Poznanie tych urządzeń, forma własności, społecznego życia i gminnego obradowania i sądzenia doprowadzić by mogły do pozytywnych wiadomości o sposobie społecznego życia dawnych Słowian.

Na zakończenie musimy dodać, iż poczucie narodowe polskie u Polaków zakarpackich jest dotąd bardzo słabe. Bez wątpienia jest to skutkiem politycznego zjednoczenia z Węgrami i braku wszelkiej łączności z krajami polskimi. — Na domiar zaciekłość madziaryzowania posuwa się do niebywałych granic a w ludzie polskim dotąd nie dostrzegliśmy reakcyi przeciwko tej determinacyjnej polityce.

Dr. Wiktor Ungar.

(Dopisek Redakcyi).

Konsekwencye z danych przedstawionych w artykule powyższym same się cisną czytelnikowi pod uwagę. Widać w nich, jak poprawa stosunków społecznych ściśle związana jest ze sprawą narodową a właściwie tworzy jedno i to samo. Ustanie grzechu zaniedbania względem ludu naszego otwiera nam szerokie widnokręgi nieznane. Trochę więcej zajęcia się ludem naszym wogóle byłoby dawno doprowadziło nas do odkrycia go na Węgrzech. Nie czekałoby się aż nas w tem wyręczą uczeni czescy. Piękny kraj zamieszkały przez stutysięczny odłam narodu naszego mógłby być nawiedzony nieco przez turystów naszych. Pomoc w dążeniu do oświaty i dobrobytu mogłyby dać nasze instytucye różne, zwłaszcza z sąsiedniej Galicyi. Wydawnictwa nasze powinnyby wyrobić sobie tam zbyt. Powstać tam by powinny nasze Kółka rolnicze. Instytucye nasze finansowe zapuścić by mogły tam działalność swoją tak jak to czynią czeskie z rezolutnością iście przenoszącą góry. Albowiem węgierski kraj podkarpacki nie jest czeskim; mimo to świadomie Czesi wmawiają w siebie i drugich, że Słowacy to „czechosłowianie“. A instytucye czeskie różne gospodarują tam jak u siebie zwłaszcza ubezpieczeniowe. Z jakąż siłą rozwinęliby byli już od dawna agitacyę narodową Czesi, gdyby to był kraj choć w najmniejszej części przez prawdziwych Czechów zaludniony! My dalecy jesteśmy od podobnego postępowania, od narzucania się Słowakom, choć ci są nam bliżsi niż Czechom.

Lecz co jest naszego języka, to winno być przez nas poznane i znajdować się w łączności z nami czy to za morzami czy też w najbliższem sąsiedztwie, a trudno, żeby ono było bliższe niż polscy górale na Węgrzech. Rząd węgierski a szczególnie Madyarowie podejrzliwie spoglądać będą na zbliżenie się nasze do tych górali, jeżeli wszakże je dostrzegą, co nie jest wcale koniecznem. W każdym razie jednak prawdopodobnie mniej się jego będą obawiali niż agitacyi czeskiej lub jakiejbądź innej słowiańskiej; zdaje się, że Polaków o panslawizm rosyjski nie będą pomawiali. W tej mierze jednak nie przesądzamy o niczem, nie robimy sobie i drugim żadnej illuzyi. Widzimy tylko obowiązek narodowy nawiązania łączności z rodzonymi braćmi bez żadnych politycznych celów i przypuszczamy, że wyjątkowo tylko ludzie jak Bismark i Katkow uprawiają sport węszenia niebezpiecznej intrygi w każdej naszej narodowej działalności. Węgrzy powinniby być radzi nawet, jeżeli to łączenie się nasze z rodakami własnymi wywrze pewien wpływ na Słowacyę tak bezprzestannie pomawianą o odśrodkowe ciążenie od Węgier ku dalekiej północy.

Odpowiedzi na nasze kwestyonaryusze.

Otrzymaliśmy kilka odpowiedzi na rozesłany przez nas przed paru miesiącami kwestyonaryusz. W dzisiejszym numerze ofiarujemy czytelnikom parę z nich w obrobieniu naszem. Staramy się jaknajmniej odróżnić się od tekstu.

Polacy w Rumunii (Mołdawii).

Rodaków naszych znajduje się w Jasach przeszło 200, w Paszkanach około 160, w Botuszanach około 50, resztą w całej Mołdawii są rozproszeni. O przybliżonej liczbie ich w całem państwie rumuńskiem tylko wtedy będzie można mieć pojęcie, skoroby się ich obliczeniem kto zajął, a przynajmniej przedsięwziął podróż poniekąd exploracyjną w rodzaju wypraw pp. Dr. Siemiradzkiego, Hempla, Łaźniewskiego, Barszczewskiego do południowej Ameryki i Dra Dunikowskiego do północnej. Powyżej wymienieni Polacy w Mołdawii pochodzą przeważnie z Galicyi. Nie tworzą oni żadnych oddzielnych osad wiejskich lub skupień miejskich; są w ogóle rozproszeni i niestety już w drugiem pokoleniu wynaradawiają się.

Największy prąd immigracyjny polski do Mołdawii istniał w latach 1862 do 1865 skutkiem powstania w Kongresówce, Litwie i Rusi pod zaborem rosyjskim. Część jednak znaczna immigrantów pochodziła z Galicyi nawet wówczas. Prąd ten obecnie sta nowczo się zmniejszył żeby nie powiedzieć ustał.

Stanowisko społeczne immigrantów naszych nie jest wysokie: są to przeważnie służący po miastach Na wybitniejszych nieco stanowiskach jest ich mało. N. p. w Jassach Polakiem jest tylko 1 lekarz, 1 aptekarz, 1 ksiądz pochodzenia polskiego lecz wypierający się tego, 1 nauczyciel prywatny, 2 zegarmistrzów, zresztą jest kilku stolarzy, ślusarzy, nożowników i ogrodników. Stan moralny i ekonomiczny jest smutny; nędza moralna i materyalna sprawia, że poczucie patryotyczne polskie jest słabe i szybko zanika.

Religią panującą jest u Polaków mołdawskich, jak zresztą wszędzie, katolicyzm; wszakże jest jeden lekarz starozakonny przyznawający się do narodowości polskiej.

Choć nie ma wcale osad polskich, wszakże jest pewna ilość małych dzierżawców w okolicy Jass. — Wędrująca ludność mazurska z Galicyi znajduje zarobek po gorzelniach.

Płaca robotnika w Mołdawii jest dość wysoka. W Jasach płaci się służącemu lub służącej 15—18 franków miesięcznie, kucharzowi co najmniej 20 franków, furmanowi tyleż; wszyscy przytem otrzymują wikt. Żywność jest dosyć tania; $1/2$ franka dziennie wystarcza zupełnie na wyżywienie, które jest obfite i w dobrym gatunku. Mięso kosztuje w przecięciu:

60—80	centymów	kilogram	wołowiny,
50—60	„	„	wieprzowiny,
40—50	„	„	młodej baraniny (jagnięciny),
10—20	„	„	różnych owoców,
5—15	„	„	winogron,
20—30	„	litr	wina zwykłego,
50—60	„	„	„ wyborowego.

Pomimo tej taniości wyżywienia i wysokości zarobku, znamionujących kraj młody i mało zaludniony, Polacy przybywający do niego muszą walczyć z dość wielkiemi przeciwieństwami z powodu nieznajomości języka miejscowego, trudności zoryentowania się w nowych stosunkach, niebezpieczeństwa oszustwa, wyzysku pracy i t. d., wreszcie też z powodu niedostatecznego wykształcenia zawodowego i współzawodnictwa. Szczególnie rzemieślnicy cierpią wiele na konkurencyi żydowskiej, jak to się dzieje też i w ojczystych krajach polskich.

Warunki hygieniczne w Mołdawii są niezłe. — Klimat jest zdrowy; żadnym epidemiom nasi nie podlegają.

Z powyżej przytoczonych danych łatwo się na miejscu przekonać, że wprawdzie mało co z naszych emigrantów marnieje w Mołdawii, a jeżeli to się dzieje to zwykle własna ich w tem jest wina. Żyć można jako tako z dnia na dzień, lecz bogactw nikt się tam niedorobi. Zaś dla narodowości naszej wychodźcy nasi przepadają; albowiem dzieci ich urodzone w Mołdawii rzadko kiedy mówią z rodzicami po polsku. A jedyna szkoła parafialna katolicka pod kierownictwem Jezuitów wykluczyła język polski z planu szkolnego, choć tamże większość dzieci jest polska. Dzieci ze sobą prawie nigdy nie mówią po polsku; rumunizują je szkoły publiczne rumuńskie.

W miejscach publicznych n. p. w restauracyach, szynkach Polacy rozmawiają po polsku, lecz też i po rumuńsku. Niestety także mówią chętnie obcemi językami zwłaszcza po niemiecku, uważając obcą mowę za coś wyższego; szczególnie pochodzący z Galicyi są pod urokiem niemczyzny. Prawie bez wyjątku już w drugiem pokoleniu spostrzegać się daje zanikanie cech narodowych polskich t. j. języka i obyczajów. Jestto tem dziwniejsze, że nie zdarzają się często małżeństwa mieszane Polaków z osobami innej narodowości. Skoro jednak istnieje małżeństwo mieszane, to dzieci zawsze mówią po rumuńsku, albo w ogóle językiem matki.

Polskich szkół, wydawnictw czasopiśmiennych i innych nie ma wcale. Nie można też powiedzieć, żeby istniał kościół polski, lub żeby się zabłąkał nawet czasem kaznodzieja polski. Jest w Jasach siedziba biskupa katolickiego, zwykle z Włoch. Jest też proboszcz polskiego pochodzenia, lecz zupełny kosmopolita beznarodowy. Istnieje też małe seminaryum kierowane przez kilku Jezuitów; ci przyjmują chłopców, zwłaszcza polskich, lecz z warunkiem, że rodzice zrzekają się wszelkich praw do swych dzieci. Z tego zakładu wychodzą księża, którym narodowość wszelka jest rzeczą zupełnie nieznaną.

Wogóle polscy emigranci uważają swój pobyt w Mołdawii za stały; wcale nie powracają do ojczyzny, a często przenoszą się w dalsze strony i do innych krajów. Mimo, że pobyt uważają za stały, jednak nie odznaczają się łącznością między sobą i przez to dzieje stowarzyszeń polskich w Mołdawii nie są obszerne. W Paszkanach jest czytelnia rzemieślników polskich około 60 członków licząca i dobrze się trzymająca. W Botuszanach wegetuje także czytelnia, złożona z kilkunastu członków... na papierze. W Jasach istniała przez 27 lat „Biblioteka polska w Rumunii", instytucya publiczna — obecnie przeniesioną została na Szląsk Pruski. Teraz powstało towarzystwo „Zgoda", złożone z kilkunastu członków, mające na celu wzajemną pomoc i czytanie książek i czasopism polskich.

Chociaż pisma codzienne zdążyły przedrukować nadesłany im list opisujący sprawę przeniesienia „Biblioteki polskiej na Szląsk pruski", niemniej powtarzamy go w całości dla jego ważności. Rzecz tamoże wywoła dalsze omawianie a nawet polemikę. — Dobrze jest w niej jasno widzieć.

Biblioteka polska w Rumunii.

Jassy 24. grudnia 1892.

Ze sprawozdań rocznych, które zarząd w przeciągu 27 lat najregularniej publicznie ogłaszał, a co w książce pamiątkowej z r. 1890 obszerniej skreślił, wiadomo, że biblioteka polska miała służyć za ognisko ducha narodowego dla rodaków w Rumunii osiadłych. Do tego celu dążyła ona statecznie przez ciąg istnienia swego, lecz go w rzeczywistości — jak to bywa z ideałami — nigdy osiągnąć nie zdołała. Niezaprzeczoną wszelako jest rzeczą, że Biblioteka polska w Rumunii przyczyniła się dużo do utrzymania ducha narodowego przez ustanawianie w różnych czasach i miejscowościach, w których przebywało nieraz kilku tylko

rodaków, czytelń, którym dostarczała książek i czasopism polskich przez tworzenie poszczególnych kółek towarzyskich, stowarzyszeń, czasami ogólniejszych zebrań i obchodów narodowych, przez pośredniczenie we wielu sprawach, naturalnie skromnej doniosłości, tak wśród wychodźctwa z różnych krajów, jak pomiędzy krajem rodzinnym a emigracyą, przez czynny, acz podrzędny udział w pracy dla tej która *„jeszcze nie zginęła“*, przyjmując zachętę, hasła i wskazówki zarówno z ojczyzny, jak i z emigracyi. Dowiodła też Biblioteka polska rzadkiej u nas cnoty: wytrwałości i rzadkiej gospodarki; istniała bowiem w Rumunii przez lat 27, zebrała książnicę z przeszło 4000 tomów się składającą i fundusz żelazny na jej utrzymanie wynoszący 7.500 franków. Zabrakło jej w końcu — członków. Już od lat kilku zwracaliśmy na to w naszych sprawozdaniach uwagę. Głównym tego zjawiska powodem jest znikanie Polaków w Rumunii w ogóle, potem utworzenie się stałe kilku stowarzyszeń czytelnianych miejscowych, jak np. w Bukareszcie, Paszkanach, Botuszanach, wreszcie już to brak dostatecznej kultury, już też obojętność wielu dla instytucyi tego rodzaju, jaką jest biblioteka. Dopóki były warunki potemu, spełniała ona swe posłannictwo, dziś niemającej racyi bytu, trzeba było wytknąć nowe pole działania. W przewidywaniu takiej ewentualności, przetrwał nietknięty, mimo licznych przeróbek statutów, od początku ustanowiony paragraf zasadniczej ważności, że „Bibljoteka, jako instytucya publiczna, jest własnością narodową, niepodzielną, może tylko w całości z pod opieki niniejszej przejść na rzecz jakiego zakładu publicznego w kraju lub na emigracyi“ (§. 3. statutów).

Od dwóch lat zajmowaliśmy się tą sprawą, zasięgaliśmy rady i zdania u członków, u opiekunów i ludzi interesujących się naszą instytucyą, zanim znaleźliśmy najwłaściwsze rozwiązanie. Jedną z najbiedniejszych i najbardziej wynarodowieniem dla braku inteligencyi zagrożoną prowincyą polską jest Szląsk pruski. Tam ratunek jest niezbędnie potrzebny. Otóż z okazyi 25 letniej rocznicy istnienia czasopisma, najpoczytniejszego na Szląsku, *Katolika*, który ofiarował 10.000 marek na pomoc naukową dla młodzieży się uczącej, zawiązało się górno-szląskie towarzystwo literackie z siedzibą w Bytomiu, na którego czele stanęli: major Szmula, poseł i gorliwy obrońca narodowości polskiej na sejmie w Berlinie, jako przewodniczący, A. Napieralski, redaktor *Katolika*, jako bibliotekarz, J. Szaflik jako skarbnik; członkami założycielami: Maćkowski, Koraszewski, Eckert redaktorzy, ks. Loss, ks. Riml, ks. Engel, ks. Gregor proboszcze. dr. Śmieszchalski, Lewandowski i inni. Celem towarzystwa jest wydawać dobre książki, zbierać materyały tyczące się dziejów, literatury, zwyczajów ludu na Szląsku, utrzymywać bibliotekę większą i zakładać biblioteki dla ludu — słowem stać się pierwszym i jak na teraz jedynem ogniskiem, z którego ma się rozchodzić na całą prowincyę ożywcze ciepło narodowej oświaty. Temu więc towarzystwu oddaliśmy bibliotekę wraz z funduszem żelaznym. Oto pokwitowanie:

Bytom G-szl. 8. grudnia 1992.

Niżej podpisany zarząd „Górno-szląskiego Towarzystwa Literackiego“ z siedzibą w Bytomiu kwituje z odbioru:

1. Biblioteki, istniejącej dawniej w Jassach pod nazwą „Biblioteki polskiej w Rumuni“, a składającej się z przeszło 4.000 dzieł;

2. funduszu żelaznego tejże „Biblioteki“ w sumie 7.000 (siedmiu tysięcy) franków w złocie w 5 proc. państwowej rencie rumuńskiej (rente 5 proc. amortisable);

3. sumy 98 i pół fr. (dziewięćdziesiąt ośm i pół franków), jako kwoty otrzymanej ze sprzedaży „Książki pamiątkowej Biblioteki polskiej w Rumunii“.

Z przyjęciem powyższego majątku Biblioteki polskiej w Rumunii zobowiązuje się niżej podpisany zarząd: a) że raz na rok będzie zdawał sprawę z czynności „Towarzystwa literackiego“, przesyłając poczytniejszym czasopismom polskim sprawozdanie do ogłoszenia; b) że w razie rozwiązania towarzystwa, bibliotekę rumuńską i złączony z nią fundusz żelazny odda pod takimiż samymi warunkami innemu towarzystwu, równe lub podobne cele mającemu, co „Górnoszląskie Towarzystwo literackie“.

Zarząd Górno-szląskiego Towarzystwa literackiego. Przewodniczący major Szmula, poseł na oba sejmy berlińskie. Sekretarz i bibliotekarz Adam Napieralski, redaktor *Katolika*. Kasjer J. Szaflik.

Po zamknięciu rachunków, rzecz się przedstawia, jak następuje:

Dochód w b. r.:

Składki członków	139 fr.	— c.
Dochód od funduszu żelaznego . . .	443 „	— „
Ze sprzedaży książki pamiątkowej . .	54 „	— „
Nadzwyczajny (od S. i M. z Tomska) .	37 „	20 „
Fundusz żelazny	7500 „	— „
	8.173 fr.	20 c.

Rozchód:

Kupno książek i czasopism	182 fr.	95 c.
Oprawa	99 „	10 „
Porto od paczek i listów	95 „	75 „
Pomieszkanie	225 „	— „
Górnoszląskiemu tow. literackiemu .	7.000 „	— „
Tow. „Zgoda“ w Jassach na książki i czasopisma	191 „	— „
Nadzwyczajne (opakowanie i wysyłka na dworzec książnicy)	56 „	— „
	8.173 fr.	20 c.

Pozostała jeszcze kasa żelazna, kupiona przed 7 laty za 200 fr., której chwilowo spieniężyć nie można było. Gdy się znajdzie odpowiedni kupiec, otrzymane za nią pieniądze ofiarujemy na „Skarb narodowy“, zostający pod zarządem Związku polskiego w Szwajcaryi.

Przez cały czas istnienia Biblioteka polska w Rumunii cieszyła się ogólnem zaufaniem, tak w kraju, jak i na emigracyi. Instytucye publiczne, towarzystwa naukowe i literackie, księgarnie, że tylko wymienimy: Zakład Ossolińskich, Akademia umiejętności, Biblioteka Kórnicka, Towarzystwo Kasy Mianowskiego, Przyjaciół nauk poznańskie, Literacko-historyczne w Paryżu, księgarnie Żupańskiego, Wilda, Gebethnera i Wolffa i inne przyczyniły się głównie do wzrostu książnicy. Jako opiekunowie otaczali ją powagą swego imienia i czynem mężowie tacy jak śp. Karol Libelt, W. Maciejowski, W. Sowiński, A. Giller, J. I. Kraszewski i żyjący dotąd Z. Miłkowski, E Orzeszkowa, A. Małecki, J. Baudouin de Courtenay, L. Jenike, E. Callier. Całe niemal dziennikarstwo i setki osób prywatnych z kraju, emigracyi, różnych krajów, okazywały nam w najrozmaitszy sposób swą życzliwość, dokumentując tym sposobem solidarność narodową. Wreszcie z członków jako najczynniejszych zasługują na szczegółową wzmiankę ze zmarłych: ks. B. Chwała i pułkownik F. Kopernicki, z żyjących J. Czepielowski i A. Turliński. Zamykając naszą działalność przesyłamy wszystkim wyrazy serdecznej wdzięczności i staropolskie: Bóg zapłać!

Z pozostałych członków Biblioteki i innych osób zawiązało się obecnie w Jassach towarzystwo „Zgoda“, które zasługuje na poparcie ogółu choćby dlatego, że ostatni

członkowie Biblioteki poświęcili dla dobra publicznego osobiste zadowolenie i korzyści, jakie im dawała ta instytucya. Z tego też powodu zarząd uchwalił dla tego kółka kilkunastu ludzi dobrej woli zasiłek 191 fr. na zakupno książek i czasopism Natomiast musimy wystąpić przeciw pewnej gromadzie ludzi złych lub zbałamuconych, na których czele stanął — na szczęście — nie Polak, ale pewien Hiszpan przybłęda, demoralizujący tu od dawna fałszywym socyalizmem, a raczej komunizmem naszych rzemieślników Otóż szajka ta bezprawnie przywłaszczyła sobie nazwę starej naszej firmy „Biblioteki polskiej“ i „Bratniej Pomocy“ w tym podstępnym zamiarze, aby, wywoławszy zamięszanie, zwieść i wyzyskać publiczność naszą, do której już się nawet w gazetach edezwała. Nie dosyć na tem. Stamtąd wyszła do prokuratoryi tutejszej bezimienna denuncyacya, której wrzekomą wiarogodność pospieszyli utwierdzić komitetowcy tej szajki przez zeznania uczynione w policyi przeciw przewodniczącemu Biblioteki polskiej w Rumunii, jakoby nadużył władzy, stąd ją wysyłając, a równocześnie mieli czoło żądać listownie od niego, aby im wydał książki i pieniądze, o! szczególniej pieniądze. Prokurator jednak, sprawiedliwie oceniwszy podły donos, niedorzeczne zeznania do kosza rzucił, przewodniczący zaś Biblioteki odpowiedział im wymownem milczeniem. Żaden z tej całej gromady nie jest ani nie był w ostatnich latach członkiem biblioteki, zaledwie kilku i to krótko przed laty do niej należeli, reszta nigdy nie troszczyła się nawet o nią — wszyscy jednak przy rozmaitych sposobnościach objawiali niepohamowany apetyt na pieniądze. W imię prawdy i dla przestrogi musieliśmy wspomnieć o tem smutnem zdarzeniu.

Kończąc, prosimy wszystkie czasopisma o przedrukowanie ostatniego tego sprawozdania biblioteki polskiej w Rumunii i poparcie wszystkiemi siłami Górno-szląskiego Towarzystwa literackiego w Bytomiu. „Le roi est mort, vive le roi!“
Zarząd Biblioteki polskiej w Rumunii. Prezes *Dr. J. Łukaszewski*, członkowie Dr. *K. Lippe*, *Tytus Rowiński*, *E. Beldowicz*, *Wł. Tomaszewski.*

Z końcowego ustępu sprawozdania o przeniesieniu „Biblioteki“ do Bytomia widać, że istnieje nieporozumienie wielkie pomiędzy emigracyą polską w Jasach. Trudno nam z daleka wziąść czyją bądź stronę bez dokładnego zbadania jej. Nie podobna przewidzieć kiedy rzecz ta się wyjaśni. Tymczasem, aby nie być posądzonymi o jednostronność i koteryjność (o co w takich razach nie trudno) przytaczamy z innych pism ustęp odezwy innej, która do nas bezpośrednio nie doszła.

„Że mylnem jest twierdzenie niektórych osób, jakoby w Jassach nie było Polaków, którzyby o swą narodowość dbali, dowodzi fakt odnowionego stow. polsk. pod dawnem imieniem „Biblioteka polska i Towarzystwo Bratniej Pomocy“, którego zdaaniem jest, utrzymując związek z innemi stowarzyszeniami narodowemi, łączyć Polaków, zamieszkałych w Jassach i okolicy, roznieeać ducha narodowego czytaniem pożytecznych książek i rozmowami pouczającemi, jako też nieść pomoc moralną i materyalną rodakom, potrzebującym tejże. — Przyłączając sprawozdanie z drugiego posiedzenia walnego zgromadzenia członków *), prosimy Rodaków chcących popierać nasze zamiary i chęci, czynić to ofiarami czasopism i książek w przekonaniu, że ofiara przyjętą będzie z wdzięcznem sercem i użytą tylko odpowiednio celowi powyżej określonemu. — Jassy dnia 22. listopada 1892. (podp.) Prezes *Calzada*, sekretarz *Grabiński.*“

Mamy nadzieję, że powyższe przeciwieństwa się wyrównają. Gorąco pragnęlibyśmy aby nowozałożone 3 towarzystwa w Jassach utrzymały się i rozwinęły, a przedewszystkiem, żeby górowało pomiędzy niemi hasło jednego z nich „Zgoda“. Nie możemy rozsądzać, czy potrzebne już są aż 3 stowarzyszenia w Jasach i czy nie lepiej byłoby złączyć się w jedno silne. — Na razie pewnie to się nie da uczynić. Każde zapewne ma swe zadanie do spełnienia i każdemu z nich życzymy szczerze powodzenia w tym nowym roku.

Polacy w Anglii.

Statystyka w Londynie zna „Polaków“, lecz dokładną liczbę rodaków naszych dotąd prawie niepodobna oznaczyć; albowiem w wielkiej mierze są to tylko nazwiska polskie. Wielu jest wyznania mojżeszowego i po polsku wcale nie mówi. Rzeczywistych Polaków można liczyć 1000, w liczbie których będzie do 300 Litwinów, którzy mieszkają przeważnie w dzielnicy miasta, zwanej Silvertown, mają swój własny klub, lecz politycznie nie działają i wielka część z nich po polsku nie mówi.

Politycznych emigrantów pozostało już bardzo mało i tak z 1831 r. 6-ciu, z 1863 r. być ich może 20-tu. Inni są to wychodźcy po większej części dla zarobku: kilka krawców, stolarzy, piekarzy, zegarmistrzów, kuśnierzy, zecerów i fryzyerów. Są to przeważnie robotnicy. Właścicieli zakładów jest bardzo mało jak n. p. 2 domy kuśnierzy (F. Jabłoński i S. Nowakowski), 1 zegarmistrz (S. Krzeczkowski), 1 ślusarskich wyrobów (Figórski w Sheffield), 1 piekarz (Theissen — pseudonim), 4 fryzyerskie zakłady (Polaczyk, Dankowski, Michalski i Otwierzewski). Procz tego wielka część wychodźctwa przybywa do Londynu bez fachu zupełnie i tak jak dawniejsza emigracya dla zarobkowania brała się do pantofli, tak dziś bierze się do lasek i japońskich wyrobów. W ostatnich czasach pozostało kilka domów w tym rodzaju: 1. Jeden z największych Braun i Francis (pseudonim) obaj Polacy — zajmuje 96 robotników w japońskich wyrobach i to samych polaków); 2. Łukowski, Gietlich i Dowbor — niedawno powstali i zajmują także Polaków w japońskich wyrobach; 3. Leon (Strybejko 4. W. Suski. Ostatnie dwa zajmują polaków przy wyrobach lasek spacerowych i parasoli. Prócz tego jest wiele firm mojżeszowego wyznania tak w wyżej wymienionych wyrobach jak też i fryzyerów; zajmują oni robotników Polaków. Lekarzy jest dwóch: Jagielski, który nie ma żadnych stosunków z Polakami, i Łyszczowski, który z powodu starości prawie wcale już nie praktykuje. Są także i biuraliści po biurach handlowych jako praktykanci, po większej części

---

*) Posiedzenie poświęcone było uregulowaniu spraw porządkowych (uchwaleniu Ustawy) i wyborowi stałego zarządu, do którego weszli: prezes Calzada, zastępca prezesa M. Czerwiński, kasyer Józef Karmirski, kontrolor A. Wojnarowski, bibliotekarz A. Zajdlarski, poborca P. Majewski, sekretarz Grabiński. Adres Tow.: Antoni Calzada, Gara Jassy; adres biblioteki: stradu Arcu, N. 30 à Jassy.

z W. Księstwa Poznańskiego; lecz ich nie widać pomiędzy Polakami. Są także i domy handlowe, których właściciele pozmieniali nazwiska; trudno przezto mieć o nich dokładne dane.

Prócz Towarzystwa literackiego *(Litterary Association of the Friends of Poland, London S. W. St. James, 10 Duke str.)*, które składa się przeważnie z Anglików i innych przyjaciół Polski i którzy mają na celu wspierać emigrantów politycznych, są jeszcze 3 towarzystwa: 1. *Towarzystwo Polskie*, które ma swój klub *134 City Road E. C. London* i składa się obecnie z trzydziestu kilku członków. Z powodu częstych wyjazdów do Ameryki liczba jego członków wciąż się zmienia; czasem przechodzi liczbę 50 lub spada do kilkunastu. Przewodniczącym jego jest p. Klemens Wierzbicki, emigrant z 1863 r., agent drukarski i tłomacz nowożytnych języków, sekretarzem: p. Krzeczkowski, emigrant z r. 1863, zegarmistrz; kasyerem A. Theissen, właściciel piekarni i piekarz z zawodu; bibliotekarzem F. Kowalski, zecer, młody wychodźca. 2. *Towarzystwo Bratniej Pomocy* niedawno założone i mieszczące się w klubie Towarzystwa polskiego, liczy członków 80; z powodu obecnego położenia w ogóle, a szczególnie braku pracy liczba członków zmniejszyła się znacznie. Przewodniczący jest K. Wierzbicki, sekretarz F. Kowalski, kasyer A. Theissen. *Towarzystwo pracujących Polaków* mieści się w najuboższej dzielnicy Londynu Whitechapel i liczy członków około 50. Przewodniczącym jego jest Jankowski, sekretarzem Myścicki, kasyerem W Kubecki, bibliotekarzem W. Jodko.

Płaca robotnicza w Anglii jest dobra, lecz Polacy z braku znajomości języka i obznajomienia się z niektórymi fachami cierpią często niedostatek i wyjeżdżają do Ameryki i innych części świata.

Polacy wyznania mojżeszowego mieszkają przeważnie na Whitechapel pomieszani z Anglikami i innymi narodowościami; mają też z tymiż wspólne instytucye. Polacy wyznania katolickiego są po większej części przywiązani do swej religii; lecz z powodu rozległości miasta Londynu nie mogą się schodzić w jednym kościele; nie skupia ich ani polskie nabożeństwo ani kapłan polski, arcybiskup dyecezyi londyńskiej przychylny jest Polakom, uwzględnia potrzeby ich wedle możności i gotów jest wspierać księdza Polaka lecz w obecnej chwili trudno dostać kapłana polskiego. Mamy wprawdzie jednego kroata (ojciec Marks); lecz tenże jeszcze nie dobrze wyuczył się po polsku, pomimo, że usilnie uczy się języka polskiego i litewskiego dla dogodności Polaków i Litwinów.

Polacy przeważnie żenią się z Angielkami i dzieci ich zmuszone są mówić po angielsku wyłącznie. Lecz spodziewamy się, że staraniem prezesa Towarzystwa Polskiego p. Klemensa Wierzbickiego zaradzi się temu niedostatkowi, gdyż on otwiera bezpłatny kurs języka polskiego dla dzieci polskich w Klubie Towarzystwa Polskiego; dwie godziny tygodniowo dzieci mogą korzystać z jego nauki. Może za jego przykładem ktoś jeszcze zgłosi się jemu do pomocy.

Tyle mamy cennych danych znajdujących się w wypełnionym przez p. W. kwestyonaryuszu naszym; przysłał go nam p. B J. Jazdowski, sekretarz honorowy wspomnianego powyżej Towarzystwa literackiego Przyjaciół Polski (Literary Asso ciation of the Friends of Poland. Sussex Chambers, 10 Duke Street, St. James S. W. London). Z tych danych widnieje przedewszystkiem potrzeba kapłana polskiego w Londynie i potrzeba żywszego zajęcia się biedą polską tamże ze strony inteligencyi naszej śladem przykładu szlachetnego danego przez p. Wierzbickiego. Mamy nadzieję, że żywioł polski w Londynie zdobędzie i jedno i drugie. W samem Whitechapel znajduje się świetny drogowskaz postępowania ze strony inteligencyi angielskiej; tam znajduje się uniwersytet ludowy Toynbee Hall i cały szereg instytucyi wykwitłych z poczucia humanitarnego i patryotycznego. Dziś zadania niesienia pomocy bliźnim stają się coraz trudniejsze z powodu coraz większej ich różnorodności i coraz liczniejszego zastępu potrzebujących; coraz większe trudności w tej mierze pokonywają już nie pojedyncze jednostki lecz **organizacye**. W tychże może z najwyższym pożytkiem dla drugich, a także i dla siebie działać wiele ludzi wyższej i średniej nawet inteligencyi, którzy, pozostawieni sami sobie są w takiej sprawie bezsilni. Pomagając drugim sam sobie, pomagasz, ucząc drugich sam się pouczasz.

Jako dopełnienie i celem wywołania ewentualnej dyskusyi przytaczamy zaprzeszłoroczną korespondencyę do „Kraju“ o biedzie polskiej w Londynie, podpisaną pseudonimem Never Mind.

Werbunek do Londynu.

Londyn, 6. listopada.

W N-rze 42 „Kraju“ znalazłem wiadomość, powtórzoną z Gazety narodowej o werbowaniu polskich krawców do Londynu. Wiadomość tę uzupełniam następującemi faktami, za których autentyczność poręczam. Przyjąć musimy nadewszystko pewność, że z zadziwiającęo nielicznymi wyjątkami, cały przemysł krawiecki w tej, blizko pięć milionów ludności mającej stolicy, pozostaje w ręku żydów. Statystyczny wykaz Arnolda White z r. 1887 głosi, iż krawiectwem zajmuje się w Londynie przeszło 120.000 żydów; z tychże zaledwie 8% jest anglików z urodzenia, z górą 30% żydów niemieckich a resztę stanowią „żydzi polscy“, czyli żydzi ścisłej obserwacyi religijnej, napływający tu Rosyi, z Królestwa, z Galicyi, z Węgier — rzadko z Poznańskiego. Cyfrę A. White'a możnaby, sądzę, pomnożyć w trójnasób, dodając do niej liczbę drugorzędnych i dziesięciorzędnych kontraktujących *(sub-contractors)* i dalszych jeszcze faktorów *(middlemen)*. Faktycznie jednak tylko handel krawiecki, jako spekulacya, jest prowadzony przez żydów: samo krawiectwo — zaledwie na nazwę tę zasługujące (jak niebawem poznamy) — jest dorobkowem zajęciem chrześcijan: fachowych rzemieślników, w części najdrobniejszej — a przeważnie kobiet i nieanglików. Krawiectwo stanowi w Londynie przemysł kolosalnych rozmiarów; dostarcza ono odzież nietylko ludności stołecznej, lecz i prowincyonalnej, a ztąd mnożą się domy i spółki gotowych ubiorów, tak potwornego ogromu, że o czemś podobnem ani w Europie, ani w Stanach Zjednoczonych nie marzono. Spółki te zasilają nadto kraje europejskie i wszystkie kolonie w Brytanii. Rzecz jasna, że dla podobnych „interesów“ nie pracują przedni majstrowie, ani nawet, w większej części krawcy z rzemiosła. Przy niesłychanej konkurencyi, chcąc sprzedać towar jak najtaniej i czemprędzej, spółki płacą za robotę jak najnędzniej — i w tym celu posługują się kontraktorami, ci

znów swymi agentami, tamci dalszymi faktorami. Ostatecznie krawiectwo zalatwia się mniej więcej w ten sposób: Kompanja, potrzebując na porę wiosenną 100.000 garniturów, godzi sią z najtańszym kontraktorem, wydaje mu materyał i asygnuje dajmy na to 20 000 funtów wypłaty za robotę, jeżeli ta znajdzie się w składach kompanii między 1. i 15. marca. Kontraktor rozdaje materyały agentom: tylu agentom na tużurki, tylu na spodnie, tylu na kamizelki — układa się z nimi by przecież coś zarobił; agenci znów, z widokiem zysku, oddają interes swym faktorom — ci wreszcie, płatni komisowo, dostarczają robotę rzemieślnikom - żydom... bo oni tylko ją przyjmują w niemiernie skurczonych warunkach. Ale ci żydzi do pracy czasu nie mają; byle rzecz była przykrojona, znajdą oni takich ludzi, którzy zrobią resztę: jedni całe życie nie robią nic innego, tylko „ściegują"; „inni obrąbiają"; inni „dziurkują"; ci wsadzają podszewkę, tamci obszywają tasiemką, inni przyszywają guziki — a wszyscy żebrzą o robotę i godzą się jak najtanieniej, byle pracę schwycić w przelocie, byle z głodu nie umrzeć. Wiadomo mi, że pracując przy przyszywaniu guzików do kamizelek, kobieta pewna zaledwie zdoła zarobić trzy pensy na dzień, ślęcząc nad robotą 12 godzin na dobę... musi przecież sama się zaopatrywać w igły i nici!

Dlatego też do tak nędznego i twardego zarobku garną się w ostatniej chwili tylko angielskie żony i córki rzemieślników; robotnik krajowy woli wcale nie pracować, niż się do podobnej wprzęgać pracy danaidowej, Ale żydzi znajdują przecież szwaczy i szwaczki — najprzód między własnymi współwyznawcami, których ostatnia bieda przykuwa do wschodnio londyńskich zaułków, potem między nędzą kosmopolityczną, spokorniałą. W portach Stanów Zjednoczonych, na okręt emigracyjny czeka urzędnik (od roku 1884) i on decyduje o losie pauprów starego świata: biedak bez dostatecznych środków na ląd wolnej Ameryki nie wysiądzie. W porcie londyńskiem w jego dokach, czeka na okręty niemieckie i włoskie żyd — najczęściej „żyd polski", jak go tu zowią Obdarzony zadziwiającym instynktem, odgaduje dokładnie charakter wylewanej ze statka ludności, przyczepia się od razu do tego młodzieńca z lękliwym wzrokiem, do tych kobiet z dziećmi, obiecuje pracę natychmiast z mieszkaniem i wyżywieniem — zabiera ze sobą do przyległych zaułków, do dzielnic Minories, Whitechapel, Houndsditch, wprzęga do szycia.

Z jakimże ludem najszczęśliwiej wiedzie się tym faktorom brytyjskiego krawiectwa? Nie z włochem, który umie sobie wynaleźć zajęcie, potrafi stworzyć sobie rzemiosło — a nad Tamizą znajduje dziesiątki tysięcy swych ziomków, swe kościoły, swych księży i zakonnice. Nie z niemcem, który nigdy nie przybywa zupełnie gołym i który tu ma Vereiny. Polski rzemieślnik małomiasteczkowy, przedewszystkiem dziewczyna lub kobieta polska — oto pożądana zdobycz „polskiego żyda" nad Tamizą.

Niechże mi nikt za złe nie weźmie — niech nikt źle nie zrozumie — jeżeli powiem otwarcie, że przybywająca tu polska nędza jest stanowczo i poprostu najgłupszą. Czy bowiem uwierzy czytelnik, że przybywają wyrostki i dziewczyny, nie mający wyobrażenia o kraju, o warunkach bytu, o tem co z sobą poczną gdy zjedzą ostatni kawał okrętowego chleba? Dodajcie, że nędza ta dziwi się niesłychanie, iż mowy jej nikt nie zrozumie! Dodajcie fakt najsmutniejszy: ludzie ci są absolutnie przekonani, że dbać o nich jest *czyimś* obowiązkiem tylko nie wiedzą *czyim*! Wyszli z kraju. Dlaczego? Ten i tamten uciekł przed służbą wojskową... ta i tamta chce „jachać do chłopa", który przed rokiem lub przed trzema i więcej laty „na Londyn jachoł". Ale więcej jest takich, którzy zapytani o powód wyjścia z kraju (mianowicie z guberni lubelskiej i suwalskiej, z pod Tarnowa, Krosna Sącza i Przemyśla wreszcie z okolic Turunia), odpowiadają z uśmiechem, że przecić tu pewnie lepiej"! Czy ludzie ci znają jakie rzemiosło? Gdzie tam! Najwięcej z nich „robiło przy kolei"; ten i ów był najprzód ślusarzem, potem rymarzem a potem był „w fabryce"; dziewczęta były w służbie — gdzie? „u żydów". Do żydów też wracają; a raz oplątani głodem, długiem, groźbą, rosnącą nędzą — już tam pozostają, nie mając dość energii, dość sprytu, dość odwagi, by uciec z Whitechapel, udać się do konsula i wrócić między swoich. Po pruskich rugach krawiectwo i szewstwo żydowskie w Londynie poznało wartość polskich helotów; dziś zapewne ogląda się za sposobami zwabienia tu dobrowolnych wygnańców i ztąd może wiadomość „Berl. Tagbl.", cytowana przez „Gaz. Nar."

Pytacie: dużoż tu jest tej polskiej nędzy i czy jeszcze przybywa? Odpowiadam, że statystyka na pierwszą kwestyę nie daje żadnej odpowiedzi Ludzie ci znikają w mrowisku żydowskiem i urzędowo stają się żydami i żydówkami; w tej sieci pajęczej trzymani, bez języka i bez woli własnej, tracą byt cywilny. Trzebaby kapłana, trzebaby świętego z męczeńskiem zaparciem i poświęcaniem się misyonarza, któryby apostolstwem wiary i mowy ocucił te trupieszejące w odrębnym pierwiastku chryzalidy, i rozgrzał, i podniósł, i wyniósł dokąd? Dokąd?

Czy jeszcze przybywają? Tu do Londynu mniej, coraz mniej; wątpię, by w cotygodniowej liczbie (230 przeciętnio wo pauprów z Włoch, Belgii i Niemiec) znalazło się pięć osób, należących do kategoryi co dopiero opisanej. Daleko więcej ich dobija do lądu w Liwerpoolu z portów niemieckich i z portów amerykańskich, a Londyn staje się w końcu ich grobem.

W końcu pozwolę sobie tę uczynić uwagę: Czy w Galicyi np., dostarczającej największej liczby polskich nędzarzy zaułkom Londynu i Liwerpoola, nie powinni wiejscy i małomiejscy plebani oświecać parafian z kazalnic, przedstawiać im, co tu czeka nieszczęsne ofiary?

Korespondencya.

Rio de Janeiro dnia 18 grudnia 1892

Trzy lata upłynęło jak pierwszy parowiec zawinął do portu Rio de Janeiro z emigrantami polskimi*) Czas ten szybko przeszedł nie z najlepszym dla nas powodzeniem. Klimat, nieznajomość języka, sposobu życia i stosunków, rzucały naszych braci w otchłań nędzy moralnej i materyalnej.

Garstka więcej wykształconych przybyszów i jeszcze mniejsza tu już stale zamieszkałych, widząc niezbędną potrzebę jakiejś opieki nad zbłąkanym ludem, podnieśli myśl założenia Towarzystwa.

29. listopada 1890 r. na uczczenie rocznicy powstania 1831 r. miało miejsce 1. zebranie, na którem położony był pierwszy kamień węgielny t. j. omówiono cel, wybrano nazwę „Zgoda" i rzucono parę groszy na ołtarz ofiarny.

Od tej chwili aż do dnia dzisiejszego towarzystwo przechodziło koleje nie lepsze od biednych emigrantów. Kilku ludzi pełnych poświęcenia i miłości Ojczyzny przez czas ten utrzywywali Towarzystwo

nominalnie, że tak powiem, w letargu, gdyż potrzeba było nietylko zwalczyć fanatyzm, bardzo słabe rozwinięcie intelektualne wychodźców z zaboru rosyjskiego, lecz także nieprzyjaciół, którzy Towarzystwo za cel własnych widoków używali.

Wielki napływ gorączkowej emigracyi niepozwolił Tow. postąpić naprzód, gdyż potrzeba było dawać pomoc przybyłym, a dochodów z nikąd nie było.

Dzięki tutejszym wolnym rządom, a bez żadnej duchowej pomocy, jakoteż dzięki polepszeniu naszego bytu, gdyż przechodziliśmy 2 lata ciężkich przejść i doświadczeń, przybyliśmy mniej więcej do równowagi. Duch patryotyzmu zaczyna się budzić, łączymy się solidarnie i po bratersku pod godłem Wolności, Równości i Niepodległości; mamy nadzieję, że zasłużymy sobie na imię dobrych synów Polski, i że Ojczyzna nasza nie zaprze się nas, gdy będziem wypełniali obowiązki, które Jej winniśmy.

W roku bieżącym nadszedł czas obchodu rocznicy powstania 29. listopada 1831 r. jako też i dwuletnia rocznica założenia Towarzystwa. Te 2 rocznice postanowiono obchodzić uroczyście. Niech od dnia tego datuje się prawdziwe istnienie i rozwój naszego Towarzystwa.

W Niedzielę 4. grudnia o godzinie 8. zrana wyjechaliśmy parowcem z muzyką, ozdobieni kokardami naszych kolorów, do Niethoroy, a ztamtąd specyalnemi tramwajami do miejscowości Fonseca, ogrodu publicznego; jazda cała przy odgłosie muzyki, trwała 2 godziny. Z daleka już widać było powiewającą chorągiew naszą, obok brazylijskiej, wywieszoną na wysokich bambusach, w cieniu których rozłożyliśmy się zajmując miejsca przy stołach.

„Szanowny przewodniczący obyw. Fr. W. Krause zagaił uroczystość, tłumacząc w gorących słowach powód i znaczenie jej, wzywając wszystkich w imię miłości Ojczyzny do prac nam zakreślonych; skończył słowami „Niech żyje Polska!“

Poczem muzyka zagrała „Tysiąc Walecznych“ i hymn narod. Brazylijski; rozdano kwiaty między damy i rozpoczęto odczyty. Ob. Stanisław Kupnen odczytał przebieg wypadków powstania 1831 r. Ob. Maksymilian Zysman omówił obecne nasze położenie. Obyw. Dyonizy Szukolski deklamował „Dwóch rannych“. Ob. Franciszek Grobliński „Wspomnienie o Polsce“. Następnie chór odśpiewał „Boże coś Polskę“. Rozpoczęto biesiadę, która trwała dosyć długo; muzyka przygrywała; przewodniczący miał mowę w języku portugalskim mniej więcej w tej samej treści co po polsku, w końcu wniósł toast na pomyślność Brazylii, na co odpowiedział Ob. Wilhelm Sztoffel i inni Brazylianie: Niech żyje Polska! niech żyją Polacy! Echo powtórzyło kilkakrotnie pomiędzy górami wiwaty na pomyślność Polski i Brazylii. Muzyka odegrała hymn narodowy brazylijski i marsyliankę. Dalej p. Helena Mańkowska deklamowała „Tragedye dworku na Litwie.“ Ob. Jan Mańkowski „Śmierć jenerała Sowińskiego“. Poczem rozpoczęto tańce staropolskim od poloneza w kilkadziesiąt par, który trwał blisko godzinę, zaciekawiając obcych. Później nastąpiły inne tańce polki, walce i t. p.

Inni zabawiali się grą krokieta i piłki. Od poważnych stołów sąsiednich i z zewnątrz dolatywały częste wiwaty w polskim i portugalskim języku „Niech żyje Polska! Niech żyje Brazylia! Niech żyje Wolność, Równość, Niepodległość! Niech żyje Towarzystwo Polskie“ i t. d. Tańczono i bawiono się, jak kto mógł, pomimo skwaru słonecznego. Powrót nastąpił o godzinie 5 przy odgłosie muzyki, śpiewów i przy blasku ogni sztucznych. Wieczorem wróciliśmy do Rio de Janeiro, gdzie każdy zadowolony i pokrzepiony na duchu, udał się do swego domu.

Udział brało w zabawie 150 osób, ze wszystkich klas naszej kolonii polskiej w Rio de Janeiro; prawie połowa przypada na innonarodowców t. j. Brazylian, Francuzów i Niemców, oraz przedstawicieli prasy Journal do Comercio i Journal do Brazil. Jestto może pierwsza zabawa tego rodzaju nie tylko w Brazylii ale i Południowej Ameryce.

Franciszek Schmidt,
Sekretarz Towarzystwa polskiego „Zgoda“
(Concordia).

Rozmaitości.

— **Genewa** 7. stycznia 1893. Do Redakcyi „Przeglądu Emigracyjnego“. — Zawiadamiamy, że Zjazd przedstawicieli Zarządów Związków okręgowych „Związku“ Wychodźotwa Polskiego odbędzie się w Paryżu w dniach 19., 20. i 21. stycznia 1893 r. Cześć i pozdrowienie. W imieniu Wydziału Wykonawczego J. Słonczewski, sekretarz.

— **Polacy zamieszkali w Lyonie i okolicy** zebrali się w dniu 25. grudnia 1892. r. w celu zawiązania towarzystwa. Obecni na tem zebraniu w liczbie 16 osób, założyli stowarzyszenie pod nazwą: „Tow. Bratniej Pomocy“. Nowowybrany Zarząd składa się z następujących ob.: Dr. Kamiński prezes; P. Snarski wice-prezes; Łukaszewski kasyer; T. M. Gadecki sekretarz. — Obchód rocznicy powstania styczniowego odbędzie się 22. stycznia 1893 r. o godzinie 2 po południu, w lokalu Café du Midi, 2 quai de la Charité, na który Zarząd Towarzystwa Br. Pomocy zaprasza Sz. Rodaków, zamieszkałych w Lyonie, jakoteż i okolicy. Adres sekretarza: T. M. Gadecki, Lyon, rue François Dauphin, 16.

— **Z Bułgaryi.** Przeciwko niektórym twierdzeniom zawartym w Nrze 8. „Przeglądu Emigracyjnego“ (w artyp. A. S. Chołoniewskiego) otrzymaliśmy kilka listów. Dotyczą one prawie wszystkie rzeczy podrzędnych np. zaznaczone jest, że Adampol leży o 3 a nie o 4 godziny drogi konnej od Konstantynopola; że przed Polakami nie było wcale w Adampolu Greków i Turków z wyjątkiem syna czerkiesa urodzonego tamże już, ochrzczonego, ożenionego z Polką i uważającego się za Polaka; że córki kolonistów polskich, wychowane w Konstantynopolu, mówią często lepiej po turecku i grecku niż po polsku, lecz przez to nie przestają być Polkami; wreszcie że wprawdzie zasługą p. Czarnowskiego jest założenie oddziału polskiego przy muzeum rządowem tureckiem w Carogrodzie, lecz że jednak nie za jego przeważnie początkowaniem powstały towarzystwa polskie w Sofii, Filipopolu, Bukareszcie, Belgradzie i t. d., ponieważ po większej części już istniały przed jego przybyciem.

— **Skarb narodowy polski.** Towarzystwo lub grupa, wlewająca do Skarbu Narodowego nie mniej jak fr. 5.000, ma prawo wyznaczyć ze swego grona kontrolora lub kontrolorów upoważnionych stale do brania udziału, wraz z Komisyą nadzorczą, w sprawozdaniu w oznaczonych terminach stanu kasy i funduszów rozporządzalnych.

Na wprowadzenie dodatku powyższego członkowie Komisyi nadzorczej zgodzili się w poimiennem listownem głosowaniu, o czem świadczę. Genewa d. 15. grudnia 1892.
Z. MIŁKOWSKI, prezes-sekretarz Komisyi nadzorczej.

Skarb Narodowy, znajdujący się pod opieką Towarzystw Polskich w Szwajcaryi, złożonym już faktycznie w Muzeum Rapperswylskiem został. Wiadomość ta zyskuje na doniosłości z tego względu, że wiąże się z nią inna, równie ważna i pomyślna, a mianowicie: zapoczątkowanie centralizowania funduszów skarbowych, dokonane przez Zarząd Skarbu w Paryżu. Paryzka Komisya Skarbu Polskiego, nie zaprzestając funkcyonować nadal w celu gromadzenia funduszów na rzecz Skarbu Narodowego wlała do takowego zebraną przez siebie dotychczas kwotę w ilości fr. 5548 c 78. Że ten piękny, obywatelski, patryotyczny przykład naśladownictwo wywoła, o tem nie wątpimy Wlanie Skarbu paryskiego powiększy fundusz zdeponowany znacznie, zwłaszcza, że — jak się dowiadujemy — Związek Wychodźctwa ze swojej strony złożył z góry franków 3.500. Przybywa przeto ziarnko do ziarnka, każde płodne miłością ojczyzny.

— **Konstantynopol** 1. stycznia 1893.

W roku 1885, Polacy zamieszkali w Carogrodzie, w celu podtrzymania polskiej narodowości i ojczystego języka i pomagania biednym, wyszukiwaniu pracy, założyli Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności. Towarzystwo to rozwija się i działa, o ile tutejsze stosunki na to pozwalają; jednakże mały stosunkowo podatek od niespełna 40 członków i bardzo skromne a nieliczne dary osób prywatnych niepozwalają Towarzystwu rozwinąć całej potrzebnej tu na Wschodzie działalności. Dla tego to powodu Towarzystwo zmuszone jest upraszać o łaskawą pomoc.

Niejeden rodak, ofiara ruchów politycznych i prześladowany nieszczęściem, błądzi po całym świecie i na ostatku, znękany na duchu i energii, przychodzi do Konstantynopola szukać zajęcia i przytułku. O ile nasze słabe siły pozwalają, pomagamy, w chorobie pielęgnujemy, w razie śmierci po chrześcijańsku grzebiemy — ale kolonia nasza za słaba — wydatkom podołać nie możemy i potrzebnych, choć małych środków na szkółkę, lokal Towarzystwa i przytułek dla starców i kalek zebrać nie możemy. Mamy nadzieję, że szerszy ogół rodaków raczy przychylić się do naszej prośby o pomoc w naszych staraniach i celach.

„Z Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności. — Constantinople rue Yazidji 41 Société polonaise“ — (Red.)

— **W Chicago** utworzyło się **polskie stowarzyszenie socyalistyczne.** Stoi ono na gruncie ustaw zasadniczych Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i stanu Illinois Przewodniczącym jego jest Bombiński, lwowianin.

Pokwitowanie Redakcyi.

Dla rodaków w Brazylii i dla wyższego seminaryum polskiego w Detroit) otrzymaliśmy: od Zakładu narodowego imienia Ossolińskich książek 44, z Dublan 23. Zakładowi im. Ossolińskich szczególnie składamy dzięki za piękny dar 2 słowników Lindego (dla nas i dla Detroit).

INSERATY.

Od Redakcyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty i o poparcie tem samem naszego pisma, którego pożyteczność zdaje się być niewątpliwą. Przez to, jako też i przez namawianie do prenumeraty łaskawi czytelnicy najskuteczniej przyczynią się do urzeczywistnienia celów, które sobie wytknęliśmy i z których najbliższym byłby utworzenie biura wywiadowczego.

Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad**. Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.